Autograf Sienkiewicza H.

Przedmowa do wydania pism Błotnickiej

dar p. Błotnickiego 16/9. 1923.

Przedmowa

Wyznaję, że gdy mnie proszono o napisanie kilku słów przedmowy do niniejszej książki, nie wypadło mi to w porę. Byłem zajęty inną pracą, od której z trudnością tylko mogłem się oderwać. Autorki, ani jéj prac nie znałem; wiedziałem, że niedawno wystąpiła na pole literackie, wiadomo zaś, że pierwsze wystąpienia bywają co najlepszym razie zaledwie dobrą wróżbą, nieznacznie zaś rzadko objawami zasługującemi na ściślejsze studyja.—

Zlecenia wszakże nie miałem ani siły ani chęci odmówić, bo o tę koleżeńską przysługę prosił mnie utalentowany rzeźbiarz Błotnicki, bliski mój znajomy, a zarazem mąż zmarłej przed niedawnym czasem autorki. W tych warunkach odmowa, byłaby zbyt dla niego bolesną. Sam mi oświadczył, że na wydanie prac żony patrzy jak na ostatni względem niej obowiązek, a zarazem jak na akt czci i pamięci dla zmarłej. Wobec tego zabrałem się natychmiast do czytania przysłanych mi korekt.

Zabrałem się jednak z pewnym strachem. Myśl że utwory te pokrywa wieczny całun, a do tego i świeża boleść ludzka, utrudniała dziwnie moje zadanie. Jakże tu przyjść uchylić całun i rozpocząć zimną analizę, która będzie może raniła owę boleść?? Z drugiej strony, co napisać, jeśli okaże się, że te pierwsze próby są zwyczajnym i niezasługującym na żadną uwagę objawem powszechnej, zwłaszcza u kobiet, gorączki literackiej? Co napisać jeśli dostrzegę, że niema w nich nic oryginalnego, że to tylko blade odbicie przeczytanych książek, zasłyszanych pojęć i zapożyczonych sentymentów, wtłoczone w konwencyjonalną formę powieści? Wszakże tak bywa najczęściej! Są przecie autorowie, nawet zażywający pewnej wziętości, którzy całe życie nie dają inaczej nic, jak z drugiej ręki.—

W miarę jednak jak czytałem książkę, obawy moje zmniejszały się, i wreszcie znikły.— Są to pierwsze próby?— Tak! Dużo w nich nierówności. Sama technika chwilami jest — bo musi być — naiwna. Ale od pierwszego rzutu oka zaraz spostrzeżesz, że mają one jeden pierwszorzędny i nieoceniony przymiot, którego często nie posiadają utwory nierównie lepiej zrównoważone — to jest: szczerość. Autorka nie dlatego pisze, że przed nią napisał ktoś taką a taką powieść, taką a taką nowellę, stworzył taki lub owaki efekt, poruszył pewną tezę, ale dlatego, że bezpośrednio odczuwa życie. To nie są wypracowania na wymyślony temat, to są wrażenia z pierwszej ręki, tak żywotne, że rozsadzają nawet tę konwencyjonalność, która leży koniecznie w samej formie powieści lub nowelli.— W pierwszej powiastce pod tytułem: „On i Ona" forma załamuje się co chwila, nawet ze szkodą jasności. Autorka opowiada nam o niezgrabnym zakochanym ułanie, który zagapiwszy się podczas balu na ukochaną dziewczynę, podarł nabok jéj suknię, tak, że musiała się cofnąć z zabawy. Otóż rzecz przedstawiona jest z początku narracyjnie, gdy wtem najniespodziewaniéj, autorce przerywa sam ułan i mówi dalej; potem znów wraca sposób narracyjny, potem znów przerywa go bohaterka i t. podobnie. Widać tu brak wprawy pisarskiéj, ale za to, jakże ten ułan i ta dziewczyna kochają się serdecznie! Czytelnik dowiaduje się o tem nie

od autorki, ale zgaduje sam i odczuwa to tak silnie, że ta zakochana para chwyta go za serce, jakby ją znał dobrze i oddawna. Miłość tam świeci jak słońce, grzeje jak ogień, różowią się nią wszystkie stronnice. Jakim sposobem autorka potrafi dać czytelnikowi takie wrażenie? jak się to robi bez jej zapewnień i długich tyrad? — To jest moc talentu, to są te dotknięcia drobne, uchodzące uwagi czytelnika, które jednak sprawiają, że dane uczucie staje się nie chłodnym opisem, ale gorącą, życiową prawdą. Twórca musi sam czuć szczerze, — to warunek konieczny — ale musi także umieć to oddać w ten sposób, żeby cechy prawdy i rzeczywistości nie pozostały w drodze między głową a piórem. Ta umiejętność jest rzeczą wrodzoną, tego się nauczyć niepodobna, bo to nietylko moc, ale i tajemnica talentu.—

Nieraz już zauważono, że wielka łatwość pisania źle wróży o przyszłości autora. Być może, że tak jest. — Prawdziwy talent często szamoce się początkowo z formą, jak jeździec z dzikim koniem, ale rychło zmaga ją i czyni zarówno posłuszną jak karną. Ilekroć o tem myślę, przychodzi mi na pamięć wiersz Wiktora Hugo, rozpoczynający się od słów:

„I chwyciłem go za uzdę,
„I ciągnąłem całą siłą,
„Że aż wysilenie bruzdę
„Między brwiami mi zrobiło.—

Autorka przechodziła niewątpliwie przez podobne wysilenia, które widoczne są jeszcze w obrazku: „Jej dziecko". W końcu przyniosły one jednak plon obfity. Bije to w oczy w najświeższej zaraz nowelce zatytułowanej: „Krasenka". Jest to niewątpliwie najlepsza rzecz w tym zbiorze, tak nawet dobra, że ją bez wszelkiej przesady można uważać za perełkę w swoim rodzaju. Wszystko tu zaobserwowane wprost z życia. Prawda charakterów równa się prawdzie otoczenia. Pewna już siebie ręka kreśli ten wizerunek wsi ruskiej i chłopskiej niedoli, a tem pewniejsza że wiedzie ją serce. W poprzednich nowelach uczucie było tak żywo, że narzucało się z nieprzepartą siłą czytelnikowi, ale brakło im jednej rzeczy: obrazu. Tu już jest obraz, i to nie przemalowany z byle wzoru, ale wprost z natury, biegle, i z sumiennością flamandzką. Wioska, chata, ludzie kreśleni są tak, że i sama rzeczywistość niewiele plastyczniejsza

mogłaby dać wrażenie. Na pierwszy rzut oka wydaje się nawet, że autorka pod wpływem nowej francuskiej powieści, goni do pewnego stopnia umyślnie za realizmem. Tak jednak nie jest. Niema tam ani pod tym, ani pod innym względem żadnej przesady i naciągania, żadnej ukrytej myśli, by jaskrawością barw zdobyć sobie opinię „polskiego Zoli" — Realizmu jest tyle ile potrzeba, ile z natury rzeczy wynika, a raczej mówiąc innemi słowy: wszystko tam jest realne o tyle właśnie o ile życie jest realne, co nietylko nie wyklucza poezyi, ale ją wprost zawiera. Ten wiejski obraz jest wzruszający a zarazem straszny. Chłopka zakochana w mężu pijaku, znosi niemal wesoło jego brutalne obejście się, jego razy, zabija go jednak w uniesieniu, gdy ów chce po pijanemu wyprowadzić do żyda i przepić „Krasulkę" — krówkę żywicielkę całej rodziny. Tem to bardziej wzruszające i tem straszniejsze, że takie proste. Wszystko się tak dzieje, jak się musiało dziać. Kobieta porwała kół z płota i zabiła niechcący. Sędzi otoczyli ją zaraz i pytają:

— Toś ty jego, Motro, zamordowała?

A ona stoi zmieniona w kamień, bez ducha; wreszcie ze strasznym krzykiem rzuca się na stygnące ciało Andrucha, od którego odrywają ją dopiero —— żandarmi. —

I koniec. Ale ten koniec czyni na czytelniku wrażenie otchłani w ową przepaść wpadnie ta chata, te dzieci bez żadnej opieki, stary dziadek sparaliżowany, który z głodu zamrze pod płotem. Morze nędzy i łez! W tem wszystkiem ani jednego napuszonego wyrazu, żadnych koturnów. Tak piszą talenta, które już znalazły swą drogę i idą pewnym krokiem do wielkości, powodzenia i sławy — o ile nie idą do grobu. —

„<u>Różowy pokój</u>" to historyja kobiety, która kochała i której ukochany zmalał nagle w oczach do rozmiarów lichego człowieka. Dramat leży w tem, że w podobnych razach na nic się nie przyda przebaczenie. Pozostaje tylko codzienny obowiązek, który ciąży na ramionach jak krzyż. Tysiące kobiet przechodzą podobnie przez życie i to dodaje znaczenia tej powiastce. Lepszy od niej jednak jest „<u>Amor</u>". Odkładając na bok sam pomysł, są tam rzeczy i typy opisywane wybornie. Pod taką sceną, jak przyjazd trupy aktorów do małego miasteczka, lub jak przedstawienie

podpisałby się chętnie niejeden znany literat. Autorka Mucha, jest swego rodzaju kreślonym po Daudetowsku typem. Pomysł może nieco dziwaczny, zbyt rozciągły jak na nowellę, przydałby się raczej do jakiejś obszerniejszej, w rodzaju Dickensa, powieści. Ale oryginalność jego nagradza braki. Natomiast w robocie widać wszędy ową niepospolitą zdolność autorki, do kreślenia obrazków rodzajowych, pełnych właściwego sobie charakteru, widać również obok głębokiego uczucia bystry zmysł obserwacyjny, chwytający w lot wszystkie te drobiazgi, które razem wzięte, nadają rzeczom i ludziom właściwy typowy koloryt. —

Temi przymiotami odznacza się i mały obrazek zatytułowany: "Moje pierwsze zamówienie" Młody artysta opowiada tu, jak malował portrety rybaka z Nadwiśla i jego żony. Czytelnik po skończeniu powiastki powiada sobie iż jedno jest pewne: oto że autorka skreśliła te portrety doskonale. Czyta się to z tem większą przyjemnością, że rzecz jest od początku do końca wesoła. Wobec innych prac autorki wygląda ona, jak uśmiech na twarzy prawie zawsze smutnej. Wogóle z tych utworów przebija głęboki, graniczący z pesymizmem smutek. Są krytycy, którzy biorą ów pesymizm za złe młodym autorom. Możnaby jednak spytać w ich imieniu, skąd mają nabrać otuchy, skoro w ich sercach niema jej ani atomu. Życie nasze ogólne, aż nadto usprawiedliwia owe minorowe tony. Co do autorki tych powiastek, może do powszechnych powodów łączyło się w niej jeszcze poczucie bliskiej śmierci. Kto wie czy z chwilą, w której po licznych, zwykłych prawdziwym talentom zwątpieniach, poczuła i przekonała się że mogłaby coś zrobić na niwie literatury — nie poczuła jednocześnie, że te pierwsze jej utwory są zarazem i ostatniemi. —

A wobec tej tragedyi, nawet ludziom obcym, trudno się powstrzymać od szczerego żalu. Patrząc na te obrazki jako na zapowiedź, każdy musi przyznać, że ta zapowiedź była niezwykłą. Szczerość, uczucie, zmysł obserwacyjny, dar plastycznego słowa, słowem wszystkie przymioty wróżące doniosłą przyszłość, rzadko kiedy pojawiają się w takim stopniu w utworach pisarzy, dopiero wstępujących na literacką drogę. Coby być mogło, gdyby przymioty owe zdołały dojrzeć zupełnie, gdyby je poparło doświadczenie, wprawa i doskonalący się z każdym rokiem smak artystyczny?.....

Tem też większy żal ogarnia, gdy się pomyśli, że ta młoda ręka trzyma już nie pióro — ale krzyżyk. —

Henryk Sienkiewicz